

Wszyscy są równi wobec prawa, lecz muzułmanie równiejsi?

Grzegorz Lindenberg

Kasjer w brytyjskim Tesco odmówił obsłużenia klientki, która kupowała szynkę i wino, stwierdzając, że jest Ramadan.



Kierownik zmiany uznał, że to wystarczające wyjaśnienie. Dopiero rzecznik Tesco przeprosił klientkę, ale nie przyrzekł ukarania pracownika. „Została z nim przeprowadzona rozmowa”. W Antwerpii (ok. 500 osób) i w Paryżu (kilka tysięcy) biorących udział w antyizraelskich, popierających Hamas demonstracjach, skandowało m.in. „Śmierć Żydom”, „Dokończyć robotę Hitlera”. W Paryżu demonstranci otoczyli dwie synagogi, próbując się do nich wedrzeć. Gdyby nie przybyła w końcu policja, pewnie skończyłoby się pobiciem zamkniętych w niej Żydów.

Co łączy te dwie sytuacje? Naruszenie zasady, że prawo jest jednakowe dla wszystkich.

Zasada, że prawo jednakowo obowiązuje wszystkich obywateli, która wydaje nam się oczywista, jest tak naprawdę bardzo niedawna – od Rewolucji Francuskiej w 1789. Do tego momentu, a w większości krajów znacznie dłużej, oczywiste było, że różne grupy społeczne i różne grupy religijne poddane są różnym prawom. Kara za zabicie chłopca była zupełnie inna niż kara za zabicie szlachcica. Prawa obowiązujące wewnątrz grup wyznaniowych (żydów, muzułmanów itd.) były w Europie tradycyjnymi prawami poszczególnych grup, egzekwowanymi przez sądy tych wspólnot. Ale przecież jeszcze walka o prawa obywatelskie Murzynów w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w USA była konieczna dlatego, że prawo pozwalało na jedne rzeczy (np. miejsce w autobusie) białym, a Murzynom nie.

Obecnie w całym świecie zachodnim standardem jest zasada, że prawo jest jednakowe dla wszystkich. Są od niej pewne wyjątki – niektóre grupy ludzi są w szczególnych sytuacjach są uprawnione do rzeczy, których innym nie wolno robić. Na przykład policjant może zabić (w ściśle zdefiniowanych sytuacjach) przestępcę i nie poniesie za to kary, a przestępca policjanta zabić nie może. Bliscy krewni mogą odmówić zeznań obciążających podejrzanego, a pozostali świadkowie nie mogą. Jednak nawet w tych sytuacjach, kiedy pewna grupa ludzi ma szczególne przywileje, są one przywilejami nie związanymi z przynależnością rasową ani religijną, ale głównie z sytuacją zawodową. I w ramach tych uprzywilejowanych grup wszyscy mają te same przywileje; policjant katolik i policjant muzułmanin mają identyczne prawa do ewentualnego zabicia przestępcy.

Wspólnoty muzułmańskie w Europie często domagają się specjalnych przywilejów dla całych wspólnot (np. możliwość stosowania sądów szariackich, które mogą stosować inne niż obowiązujące ogólnie prawa do dziedziczenia), a co gorsza – domagają się i otrzymują możliwość naruszania również prawa karnego.

To jest właśnie przypadek demonstracji w Antwerpii i Paryżu. Wzniesienie nienawiści rasowej i religijnej, publiczne wzywanie do morderstw, pobicie i usiłowanie pobicia – na to wszystko są w kodeksach belgijskim i francuskim odpowiednie paragrafy. Tymczasem w Antwerpii chyba nawet nikogo nie zatrzymano, w Paryżu zatrzymano zaledwie 7 osób (zobaczmy, czy którakolwiek za cokolwiek odpowie). Zatrzymań powinny być dziesiątki i setki, a organizatorzy demonstracji ukarani karami finansowymi i więzieniem. Gdyby, powiedzmy, grupa białych rasistów zorganizowała w Paryżu kilkutysięczną demonstrację, na której krzyczałyby „Śmierć Murzynom” i próbowała wdrzeć się do kościoła, gdzie właśnie czarni z Afryki uczestniczyli w nabożeństwie – wszystkie europejskie media podawałyby to na czołówkach, a setki zatrzymanych długo nie oglądałyby światła dziennego.

Nieco inna jest sytuacja w prywatnym przedsiębiorstwie, a takim jest Tesco. Właściciel może dla swoich pracowników ustalić reguły, jakie chce. Oczywiście, podlega ogólnym przepisom prawa pracy i przepisom dotyczącym dyskryminacji, nie może np. odmawiać awansu komuś tylko dlatego, że jest czarny albo że jest kobietą.. Natomiast może ustalać, że jacyś pracownicy np. nie będą musieli sprzedawać alkoholu albo pracować w dziale mięsnym.

Sytuacja z Tesco o tyle jest ciekawa, że uzasadnienie podane przez pracownika („nie sprzedaję wieprzowiny i alkoholu bo jest Ramadan”) nie ma sensu – jeśli jako muzułmanin nie chcę mieć do czynienia z szynką i alkoholem, to zawsze, a nie tylko w okresie Ramadanu. Przypuszczam, że po prostu muzułmanin znalazł sobie pretekst, żeby nie obsłużyć klientki i utrudnić jej życie. I to jest już coś, na co się jako społeczeństwo nie możemy zgadzać i nie powinny się zgadzać również firmy. Przecież biorąc przykład z tego muzułmanina Hindus może powiedzieć w dowolnym momencie, że nie obsłuży klientki z wołowiną, obrońca praw zwierząt – że muzułmanin z wołowiną halal powinien iść do innej kasy, a abstynent, że nie sprzedaje klientowi piwa. Firmy mogą z tej sytuacji wychodzić legalnie tylko w jeden sposób – stworzyć specjalne, wyraźnie oznaczone miejsca obsługiwanie specjalnych klientów. Tak się dzieje w wielkich sklepach, nie z powodów religijnych, ale praktycznych – np. są kasy dla osób z małą ilością produktów albo kasy obsługujące wyłącznie klientów bez alkoholu. Można sobie wyobrazić, że będą kasy w Tesco wyraźnie oznaczone „dla klientów bez wieprzowiny i alkoholu” i tak jak pojawiły się w Europie sklepy mięsne halal, to pewnie pojawią się specjalne sposoby obsługiwanie muzułmanów.

To jednak, co zrobił muzułmański pracownik Tesco nazywa się „dyskryminacją” i może być podstawą do wniesienia sprawy przeciwko kasjerowi i firmie, która go zatrudniła. Zasady, jakich Europa dopracowała się przez ostatnie 200 lat, dotyczące równego, a nie uprzywilejowanego traktowania, są zdobyczą cywilizacji, z której nie możemy rezygnować dlatego, że jakaś grupa religijna nie lubi się do nich stosować.

Zakończmy optymistycznie.

Na szczęście trudno jeszcze w Polsce wyobrazić sobie sytuację, że kasjer w Tesco odsyła klienta, który chce kupić sześciopak i kiełbasę na grilla...